

M E R K U R I U S Z

3/2022 - Wielkanocny (rocz. XVII)

Wielkanoc - zwyczaje, tradycje



Niedziela palmowa to święto w kalendarzu chrześcijańskim, które wypada zawsze na 7 dni przed Wielkanocą. Niedziela palmowa rozpoczyna Wielki Tydzień, kończąc tym samym czterdziestodniowy okres Wielkiego Postu. Niedziela palmowa to święto ruchome, które może wypaść pomiędzy **15 marca a 18 kwietnia**.

Niedziela palmowa to święto, które ma przygotować duchowo chrześcijan do Wielkanocy, okresu wyciszenia, skupienia i przeżywania męki Chrystusa.

Niedziela Palmowa jest świętem upamiętniającym triumfalny wjazd

Jezusa do Jerozolimy. Jak podaje Pismo Święte, Jezus przybył do Jerozolimy razem z apostołami.

Na pamiątkę tego wydarzenia w **Niedzielę Palmową** urządzone są bardzo uroczyste procesje kościelne. Procesje w **Niedzielę Palmową** odbywały się już w IV wieku w Jerozolimie. Na pamiątkę tego wydarzenia w **Niedzielę Palmową** urządzone są bardzo uroczyste procesje kościelne. Procesje w **Niedzielę Palmową** odbywały się już w IV wieku w Jerozolimie. Sto lat później zaczęto je organizować także w Kościele zachodnim. Obrzęd święcenia zielonych gałązek, czyli **palm wielkanocnych**, wprowadzono do liturgii w XI wieku. Ten zwyczaj kultywowany jest w Polsce do dzisiaj – **palmy święcone** są podczas głównego nabożeństwa niedzielnego, po zakończeniu którego zaczynała się procesja z palmami. **Polskie palmy wielkanocne** są najczęściej smukłe, dość wysokie, pionowe bukiety. Zgodnie z **tradycją**, w palmie powinny się znaleźć gałązki wierzbowe z puszystymi, **srebrzystymi baziami**, nazywanymi też **kotkami**.

Wierzono, że palma poświęcona w Niedzielę Palmową chroni przed nieszczęściami i dlatego przechowywano ją przez cały rok. Spalone na popiół palmy dodawano do naparów podawanych ludziom i zwierzętom, by ochronić przed chorobami. Dymem z palm okadzano krowy przed pierwszym wyprowadzeniem na pastwisko. Zatykano w rogach izby i stodoły by chroniły przed piorunami. Zatknięte na granicy pola, miały chronić przed gradobiciem.

Chociaż ze starych obyczajów wielkanocnych zachowały się tylko niektóre, to **palmy wielkanocne** nadal są bardzo ważną częścią **Niedzieli Palmowej** i w ogóle całej **tradycji świąt Wielkanocy**. Co roku w ostatnią niedzielę przed świętami we wszystkich polskich miastach i wioskach widać setki kolorowych, zielonych palm niesionych do kościoła. Palmy można kupować dosłownie wszędzie, pod kościołami, na targach, w kwiaciarniach, sklepach. Coraz rzadziej, zwłaszcza w miastach, palmy robi się własnoręcznie, zwłaszcza że te gotowe potrafią być niezwykle piękne. Palmami dekoruje się

mieszkania i witryny sklepowe, a pojawienie się palm oznajmia wszystkim, że do **świąt wielkanocnych** jest już bardzo blisko.

Święcenie pokarmów na Wielkanoc.

Wielka Sobota – czas poświęcenia

W sobotę święcono i pokarmy, i wodę, i ogień. Każda z tych rzeczy miała swoje istotne znaczenie. Zaczniemy od ognia. Otóż po tym jak ksiądz poświęcił ogień, ludzie rzucali się – na szczęście nie w ogień – po choćby małą gałązkę. Miała ona zapewnić ochronę przed burzami i gradami. Natomiast popiół ze stosu sprzed kościoła (na który składały się drewnienka leszczynowe uformowane w krzyż) rozsypywano na polu w momencie rozpoczynania pierwszej orki. A krzyżyki te przybijano nad drzwiami domu, by chronić go przed nieszczęściami. Wbijano go również na końcu pola w celu ochrony przed klęskami. Poświęconą wodą chłopci kropili wszystko – i dom, i zabudowania, i zboże przed zasiewem. A cała sobota schodziła na święcenie pokarmów.

Zatem święcone to ostatni etap świątecznych przygotowań. Rzekomo święconka to nie tradycja religijna, ale pogańska. Należało poświęcić wszystko – od chleba poprzez różne mięsa, wędliny, a skończywszy na słodkich babach. Choć wiadomo że inaczej wyglądał „koszyczek” ziemianina, a inaczej chłopca. Jednak święconka miała magiczne moce i dlatego obchodzono z nią dom trzy razy, by żadne szczury i robactwa do niego nie weszły. Natomiast to co poświęcone nie mogło być wyrzucone. Zatem należało kości zakopać w czterech rogach granic wioski – a to po to co zawsze, czyli aby zabezpieczyć ją przed wszelkim złem. A skorupki z pisanek podrzucone pod kapustę chronił ją przed robakami. Natomiast chleb dawano krowom, a miał on zapewnić w przyszłości cielątka.

Święcenie pokarmów na Wielkanoc ma w Polsce bardzo długą tradycję. Pójście ze święconką do kościoła to dla katolików jeden z ważniejszych elementów świąt – tak jak uczestnictwo w triduum paschalnym w Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielką Sobotę. Co właściwie oznacza święconka i jaką niesie symbolikę?

Na ziemiach polskich od wieków święcono pokarmy. Kiedyś jednak nie udawano się z koszykami do kościołów, ale kapłani jeździli po wsiach i błogosławili jedzenie. Na wsiach rozstawiono stoły, nakrywano je białymi obrusami i układano na nich jedzenie. Księża błogosławili jadło, by zapewnić dostatek i pomyślność ludności na cały kolejny rok.

Podania o tym, jak na Wielkanoc błogosławiono baranka, jajka, masła znajdują się w dokumentach już z XVII wieku. Z biegiem czasu zwyczaj ten ewoluował i w XIX wieku w Wielką Sobotę katolicy zaczęli chodzić do świątyń z koszami

pełnymi jedzenia. Nie były to małe, symboliczne koszyczki, jakie znamy dzisiaj. Raczej duże wiklinowe kosze wypełnione różnymi przysmakami.

Symbolika święcenia pokarmów

Święconka w tradycji katolickiej ma ogromne znaczenie. Jest symbolem Zmartwychwstania i Życia, zbawienia, które dokonuje się za pomocą ofiary Jezusa na krzyżu. To z tego względu do wielkanocnego koszyczka wkładamy określone pokarmy: baranka, chleb, sól, pieprz, jajka, wędlinę, chrzan.

Współcześnie wkłada się również małe buteleczki z wodą święconą, babki wielkanocne, czekoladowe zajączki, kiełbasę, gałązki bukszpanu. Koszyki są coraz bogatsze i tylko od naszej inwencji twórczej zależy, co do nich włożymy. Nie powinno w nich jednak zabraknąć podstawowych pokarmów.

Co wkładamy do święconki?

Święconka powinna być przygotowana ze szczególną pieczołowitością. Tradycyjnie wiklinowy koszyczek wykłada się białą haftowaną serwetką i ozdabia gałązkami bukszpanu. Można również udekorować go kwiatami, jeśli mamy do nich dostęp. W środku układamy pokarmy i przykrywamy je śnieżnobiałą haftowaną serwetką.

Każdy z pokarmów, który wkładamy do koszyczka, ma ścisłą symbolikę:

baranek – symbol zwycięstwa życia nad śmiercią, oznaka Chrystusa, który zmartwychwstał. Na śniadaniu wielkanocnym powinien zajmować szczególne miejsce na świątecznym stole, by przypominać o istocie świąt. Współczesne baranki najczęściej są wykonane z cukru, kiedyś robiono je z masła

chleb – kolejny symbol Jezusa Chrystusa

jaja – w koszyczku wielkanocnym powinny znaleźć się pisanki, które są symbolem płodności i rodzącego się nowego życia. Kiedyś uważano, że by zapewnić sobie powodzenie, trzeba święcić nieparzystą liczbę pisanek

sól – symbol życia, trwałości i nieśmiertelności

wędlina – symbol dobrobytu

masło – symbol dostatku

chrzan – symbol męki Jezusa Chrystusa

baba wielkanocna – symbol dostatku

kurczaczek lub zajaczek wielkanocny – symbol odradzającego się życia

Pisanki towarzyszą nam w każde święta wielkanocne, ale czy wiemy skąd się wzięły i co symbolizują.

Czy wyobrażacie sobie święta wielkanocne bez pisanek? Chyba nie! A czy wiecie, że najstarsze pisanki pochodzą z terenów sumeryjskiej Mezopotamii, a zwyczaj zdobienia jajek był już znany za czasów cesarstwa rzymskiego.

Pisanki stały się nieodłącznym elementem świąt Wielkiej Nocy. Symbolizują rodzącą się do życia przyrodę, a także nadzieję wynikającą z wiary w zmartwychwstanie Chrystusa.

Na ziemiach polskich najstarsze pisanki, pochodzące z końca X wieku, odnaleziono podczas wykopalisk archeologicznych w pozostałościach grodu na opolskiej wyspie Ostrówek.

W późniejszych wiekach tradycja zdobienia jaj przybierała różne formy. Do pierwszych sposobów zdobienia należała metoda batikowa. Wzór rysowano na nich roztopionym woskiem, a następnie wkładano je do barwnika – łupin cebuli lub ochry, które nadawały im brunatnoczerwoną barwę.

Na wielkanocnych stołach znajdowały się również oklejanki zdobione płatkami bzu, kawałkami kolorowego papieru czy tkaniny. Jajka wyklejane wycinankami z papieru były szczególnie popularne w okolicach Łowicza.

W tradycyjnych polskich domach można było znaleźć pisanki np. na oknie lub za obrazem, gdzie były przechowywane latami. Pisanki miały chronić od nieszczęść, pożarów, zapewniać szczęście w życiu, a zakopane skorupki po poświęconych pisankach, miały zapewnić urodzaj. Im starsza pisanka, tym większą miała moc.

Każdy kolor coś oznaczał. Fiolet i niebieski symbolizowały koniec postu, czyli żałoby. Odcienie takie, jak żółty, zielony i różowy to radość ze zmartwychwstania, a czerwień to krew, którą Chrystus przelał na krzyżu. I właśnie z czerwonym wiąże się kolejna legenda – otóż Tatarzy wymordowali ludzi na cmentarzu, a była wówczas Wielkanoc. Wzięli jajka i maczali je w krwi. Potem na pamiątkę ofiar właśnie ten kolor dominował wśród pisanek.

Z czasem nie wystarczyło już tylko malować jajka. Zaczęto tworzyć rysowanki z pięknymi ornamentami. Ten sposób ozdabiania rozwijał się. Matki przekazywały córkom różne sposoby zdobienia. Każde pokolenie dodawało coś od siebie i obecnie możemy zobaczyć niesamowite cuda pisankowe.

W zależności od techniki zdobienia, świąteczne jajka mają w Polsce różne nazwy:

- **Drapanki** powstają przez drapanie ostrym narzędziem zewnętrznej barwionej powłoki jajka, technika spotykana głównie w Polsce i Austrii

- **Kraszanki** (zwane też *malowankami* lub *byczkami*) powstają przez gotowanie jajka w wywarze barwnym, dawniej uzyskiwanym wyłącznie ze składników naturalnych. Używano roślin, które pozwalały na uzyskanie różnych kolorów:

brązowy (rudy):	łupiny cebuli
czarny:	kora , dębu,olchy lub łupiny orzecha włoskiego
żółtożółcisty:	kora młodej jabłoni lub kwiat nagietka
niebieski:	płatki kwiatu blawatka
fioletowy:	płatki kwiatu ciemnej malwy
zielony:	pędy młodego żyta lub listki barwinka
różowy:	sok z buraka

Pisanki mają różnobarwne desenie. Powstają przez rysowanie (dawniej: *pisanie*) na skorupce gorącym roztopionym **woskiem**, a następnie zanurzenie jajka w barwniku. Jako narzędzi do pisania używano szpilek, igieł, kozików, szydeł, słomek i drewnienek. Pisanki wykonywane w regionie Białegostoku wykonywane były albo bez narzędzi, poprzez nakrapianie wosku na jaja albo poprzez nanoszenie prostych elementów graficznych rozgrzanym końcem świecy. Zdarzały się też przypadki używania narzędzi takich jak słomki, patyki, czy dętki z opon rowerowych.

- **Oklejanki** (*naklejanki*) są przyozdobione sitowiem, płatkami bzu, skrawkami kolorowego, błyszczącego papieru, tkaniny, również nicią lub włóczką wełnianą itp.

- **Nalepianki** – popularne zwłaszcza w dawnym województwie krakowskim i w okolicach Łowicza. Powstaje przez ozdabianie skorupki jajka różnobarwnymi wycinankami z papieru.
 - **Ażurki – pisanki ażurowe** – są wykonywane z wydmuszek jaj kurzych, kaczyc, gęsi i strusich. Technika polega na nawiercaniu w skorupce otworów przy pomocy wiertarki i malutkiego wiertła, miniszlifierki, piaskarki, turbiny dentystycznej, frezarki CNC. Wydmuszka z nawierconymi wzorami jest malowana najczęściej farbą akrylową.
- W okolicach Koźla - Śląsk Opolski), pisanki wypiekano z ciasta **piernikowego_i** przyozdabiano **lukrem**.

Halina Irena Bukovska



Jednak udało się nam spotkać w „Tłusty czwartek”



Zapraszając naszych klubowiczów na lutowe spotkanie klubowe miałam dylemat – czy w czasie pandemii ma sens organizowanie karnawałowego spotkania: nie wiadomo, ile ludzi przyjdzie, czy zamawiać dużą salę, czy też nawet w kawiarni będzie nas zbyt mało. Okazało się jednak, że na spotkanie przybyła stosunkowo liczna grupa klubowiczów - akurat tyle, ile można wygodnie pomieścić w kawiarni DMN.

Po przywitaniu przybyłych gości przez prezesa Michała Chrzastowskiego urządziłam chwilę wspomnień prezentując fotografie zrobione na naszych spotkaniach karnawałowych z lat przed pandemią covid-19.

A było na co wspominać. Prezentację rozpocząłam od zdjęć zrobionych na spotkaniu klubowym w styczniu 2004 roku. Było to dla nas bardzo ważne spotkanie: po półtorarocznej przerwie spowodowanej powodzią stulecia na jesieni 2002 roku, kiedy to woda zalewająca pomieszczenia zalała cały nasz księgozbiór, uszkodziła historyczne tableau z 1897 oraz zniszczyła całe wyposażenie, powróciliśmy do naszej pierwszej samodzielnej siedziby wynajmowanej od 1998 roku w ulicy Vitkovej w Karlinie. *(Może warto wspomnieć, że na początku naszej działalności spotykaliśmy się w gościnnym Ośrodku Kultury Polskiej przy ulicy Jindřiskiej, w klasztorze O.O. Dominikanów lub w Sali Kominkowej Ambasady RP w Pradze, a po powodzi w 2002 roku - w wynajętym lokalu na Žižkovie w wieżowcu DOS).*

Na spotkanie przybyło wtedy bardzo dużo naszych członków, a także zaproszeni przedstawiciele trzech stowarzyszeń mniejszości narodowych, które w czasie powodzi udzieliły nam pomocy moralnej i finansowej. Z programem muzycznym wystąpił trzyosobowy ochotniczy zespół muzyczny z Kladna, którego kierownikiem był Jiří Rezek - członek Klubu czeski mąż naszej rodaczki, Elżbiety. Pączki i inne karnawałowe smakołyki „zafundowała“ pani konsul Anna Olszewska, która jednak z powodu wyjazdu służbowego nie mogła wziąć udziału w naszym spotkaniu.

W „Tłusty czwartek” w 2006 roku byliśmy już stosunkowo dobrze zagospodarowani: dzięki pomocy „Wspólnoty Polskiej” i innych polskich instytucji siedziba została wyposażona w wiele książek i sprzęt techniczny. Tym razem zagrali i zaśpiewali nam nasi czescy przyjaciele – muzyczne małżeństwo państwa Kašparów, którzy wystąpili z szerokim repertuarem pięknych piosenek.

Od 2008 roku mamy swoją siedzibę w Domu Mniejszości Narodowych i nasze spotkania, również te karnawałowe, nabrały większego rozmachu. Zwłaszcza od czasu, kiedy „patronat” nad karnawałowymi imprezami objął nasz kolega - muzyk Kazimierz Towarnicki. I właśnie oglądając kolejne fotografie mieliśmy możliwość przypomnieć sobie te zabawy karnawałowe, które prowadził Kazio. Nie brakowało na nich śpiewu, różnych skeczy, nauki salsy i innych tańców, a przede wszystkim pomysłów kostiumów i masek karnawałowych naszych klubowiczów. Na fotografiach z ostatnich lat zobaczyliśmy również Anię Musil-Nachman, która razem z akompaniującym jej Jankiem Bartą uświetniła nasze spotkania śpiewem. Trochę z nostalgią oglądaliśmy też zdjęcia z występów naszego pięknie rozwijającego się wtedy chóru A TO My zastanawiając się, czy jeszcze się kiedyś odnowi jego działalność.

Oczywiście, na spotkaniach nie brakowało nigdy pączków ani faworków. Największą „fajdę” zrobił nam Darek Błaszczak przewożąc prosto z Warszawy na spotkanie karnawałowe w 2019 roku pączki ze słynnej cukierni Bliklego.

Wspomnienia związane z tymi dawnymi zdjęciami nie były jednak pozbawione nostalgii – przeglądając je uświadomiliśmy sobie, ile wspaniałych koleżanek i kolegów z tamtych lat już nigdy między nas nie zawita...

Po zakończeniu tej prezentacji powróciliśmy do teraźniejszości, do dzisiejszego „Tłustego Czwartku”, o którym nam przypominał rysunek w wykonaniu naszej Bibi ze znanym wszystkim wierszykiem: „Powiedział nam Kuba Bartek...”. Dzięki naszym niezawodnym koleżankom nie zabrakło też innych akcentów karnawałowych – pięknych baloników, kolorowych serwetek i przede wszystkim – pączków. Również tym razem w nastrój zabawy wprowadził nas niezawodny Kazimierz, intonując na gitarze ulubione piosenki, które podchwycili wszyscy. Na początek nie zapomniał o bliskim serce naszej seniorki – Zosi – sentymentalnym przedwojennym szlagierze „Umówiłem się z nią na dziewczątą”.

Czas przy piosenkach, rozmowie i winie mijał szybko i przyjemnie, chociaż w gruncie rzeczy nikt nie mógł zapomnieć o światowej tragedii – agresji Rosji na Ukrainę. I w czasie zabawy co raz to ktoś przyniósł jakąś wiadomość o początkach walki. Niektórzy nasi członkowie pochodzą z terenów przyległych do Ukrainy i poza współczuciem i solidarnością z narodem ukraińskim dochodzi jeszcze niepokój o bliskich i o pokój w całej Europie.

W następnych dniach również nasi członkowie, podobnie jak tysiące Czechów, Polaków i ludzi pragnących pokoju w całej Europie włączyli się, każdy na swój sposób, do akcji pomocy uciekinierom z walczącej Ukrainy, czy to w formie pieniężnej, czy też bezpośredniej pomocy.

Po powrocie ze spotkania uświadomiłam sobie też, że właśnie przed 20 laty – po powodzi w 2002 roku, właśnie członkowie ukraińskiego stowarzyszenia „Ukrajinska iniciativa v ČR” byli między tymi, którzy nam wtedy ofiarowali pomoc.

Krystyna Olaszek-Kotýnek



Wielkanoc na Śląsku Cieszyńskim



Wielkanocne zwyczaje i obrzędy opisane w tym numerze były przejęte z publikacji autorstwa Jana Szymika, okładka której obok.



WIELKA ŚRODA – Szkaředno Strzoda

W tym dniu należało zakończyć wszystkie większe prace związane ze sprzątaniem i spalić wszystkie śmiecie, wysprzątać całe obejście, a z obór, stajni i chlewików *wyciepać gnoj* – usunąć obornik. Kto by zaniedbał tego zwyczajowego nakazu, narażał się na niebezpieczne konsekwencje o charakterze magicznym – spotkałoby go jakieś nieszczęście.

Szkaředno Strzoda – Wielka Środa była też dniem co najmniej dwóch widowiskowych zwyczajów. Pierwszy z nich poszedł już niemalże w całkowite zapomnienie, a praktykowany był głównie w północno-zachodniej części Śląska Cieszyńskiego. Był to zwyczaj tzw. palenia *pomietel*, *oszkrabków*, tj. zdartych brzoźowych miotel. O zmierzchu chłopcy wychodzili za wieś lub za obrzeża miast i tam z zapalonymi żużelami miotłami, często oblanymi smołą, żywicą lub nawet naftą, niby z pochodniami, biegali po miedzach i kopcach na pamiątkę poszukiwania Jezusa Chrystusa w ogrodzie Gethsemane. Niedopalone *pomietla*, głównie ich *trzonki* – rękojści rzucali na jeden, dwa, trzy stosiki, spalając je do reszty w ognisku. Ludzie, przeważnie młodzież obojga płci, wylegali na poły, aby obejrzeć to igrzysko. Władze państwowe jednak zazwyczaj pod groźbą kary zwalczały ten zwyczaj, tłumacząc to możliwością łatwego powstania pożaru. Lud natomiast wierzył, że zapewnią to urodzaj, szczególnie zboż ozimych. Dlatego popiół powstały z tych ognisk zbierano i rozsiewano na polach, by zapewnić sobie bogaty plon.

Drugim zwyczajem, także odchodzącym w zapomnienie, było chodzenie młodzieży męskiej z *Judoszym* – Judaszem, którego wyobrażała słomiana kukła ubrana w męskie łachmany i przypominająca najczęściej Żyda. Kukłę tę obnoszono po wsi i mieście z uderzaniem w takt kijami o jezdnię i w bęben (bębny). W końcu tę kukłę zrzucano z wysokiego drzewa, dachu jakiejś wyższej szopy lub stodoły, jakiejś wieży, np. zbrojowni strażackiej czy dzwonnicy, a następnie ją bito kijami, zabierano mieszek ze „srebrnikami” i najczęściej spalano. Mogło być i tak, że jedną z osób Judaszowego orszaku, przebraną za Judasza, z hałasem „ściganą”, „bito” i z udawanym gwałtem zabierano jej mieszek ze „srebrnikami”. W mieszk tym zwykle były kawałki szkła z potłuczonych różnokolorowych butelek, bo do wszelkiego rodzaju prawdziwych monet (bilonu) lud w tym czasie miał wstręt, ponieważ *nie godziło se brać żodnych pieniędzy* (ani banknotów) *do ręki*.

WIELKI CZWARTEK – Zielóny Sztworteł

W Zielony (Wielki) Czwartek, począwszy od połowy Mszy świętej (po *Gloria*), „zawijano” w kościołach wszystkie dzwony, które milczały aż do Rezurekcji w Białą (Wielką) Sobotę. Podczas tego ich milczenia mówi się więc u nas, że są zawiazane lub, że odleciały do Rzymu. W tym czasie zastępowały je wyłącznie z drewna sporządzone różne *kłeki*, *klapaczki*, *grzechotki* – kołatki, z którymi chłopcy chodzili po *dziędzinie* – wsi i ulicach miast trzy razy dziennie *kłekotać*, zastępując tak bicie w dzwony. Ministranci zaś na Anioł Pański trzy razy obchodzili kościół *kłekocząc*. *Kłekotani* nigdy nie było chaotyczne, lecz rytmiczne, w takt, w regularnie powtarzających się interwałach.

Podczas ostatniego bicia dzwonów przed ich „zawiazaniem” gospodarze biegli do sadu i potrzaskali drzewami owocowymi, a podobno wystarczało przynajmniej dotknąć ich w tym celu, aby je pobudzić do lepszego owocowania. W celu zaś przepędzenia kretów z ogrodu, gospodarz powinien boso chodzić po ogrodzie i uderzać kawałkiem drewna o ziemię oraz wymawiać przy tym stosowne zaklęcie. Dobrze też było w Zielony Czwartek siać jęczmień i len, bo się udadzą. Istniał natomiast zakaz wywożenia na pole obornika, bo spowodziłoby to nieszczęście. Na obiad gotowano specjalną *pośną* – postną polewkę z różnych wiosennych ziół, przede wszystkim z młodych pokrzyw, aby uchronić się od chorób. Chłopcy ściągali z brzoź wodę brzoźową, która ma właściwości lecznicze oraz używano jej na porost włosów. Kobiętom brzemieniem nie polecano opuszczać domu, aby jakiś młody mężczyzna nie *pośmiął* się z nich, bo wówczas dziecko mogłoby być głupkowate. Nie wolno też było zmieniać tego dnia bielizny pościelowej. W przeciwnym wypadku w domu przez cały rok trzymałby się pchły i inne robactwo.

Wielce religijny sens tego dnia powodował, że wszystkich obowiązywał tradycja usankcjonowany wzór postępowania nakazujący ciche, spokojne, religijne, godne chrześcijaństwa zachowanie. Dlatego nie wolno było otwarcie radować się i cieszyć, śmiać się i być wesołym. Oburzając natomiast było opowiadanie dowcipów, a później nawet słuchanie radia i oglądanie telewizji. Te środki masowego przekazu w niektórych domach wyłącza się zresztą i dziś na wszystkie Święte Dni, czyli *Triduum Paschalne*, które rzeczywiście przez wielu traktowane jest jako jedyna, a zarazem największa uroczystość w liturgii Kościoła.

WIELKI PIĄTEK – Czorny Piątek

Powszechnym zwyczajem w Czarny (Wielki) Piątek było, a u wielu jest nadal, mycie się o wschodzie słońca w bieżącej wodzie. Służyły do tego źródła, strumyki, potoki i rzeki. Hoinie korzystano z niektórych znanych i słynnych w okolicy źródeł, szczególnie tych uważanych przez lud za cudowne czy lecznicze. Ablucji dokonywano całymi rodzinami, gremialnie wcześniej rano, najlepiej jednak tuż przed wschodem słońca i po odmówieniu stosownych modlitw na klęczkach na brzegu rzeki czy źródła. Do tego mycia chodzono boszo, jeśli warunki na to pozwalały. Taka wielkopiątkowa ablucja zapewniała zdrowie i rzekość przez cały rok. W potokach i rzekach niektórzy pławili nawet konie i bydło. Po dokonaniu czynności ablucyjnych i naczepianiu wody do odpowiednich naczyń spieszenie – młodzi nawet biegiem – udawano się do domu. W drodze powrotnej pod żadnym pozorem nie wolno było się odwracać ani patrzeć na wschodzące słońce. W przeciwnym wypadku ten wielkopiątkowy zabieg by nie skutkował lub wręcz spowodował nieszczeście. Wielkopiątkową wodę przynoszono też do domu i wierzono, że ta woda nie psuje się, i przechowywano ją. W razie potrzeby obmywano nią chore, nie tylko ich odleżyny; spryskiwano nią chore konie, bydło, trzodę, a nawet stajnie i obory, wymywano koryta nawet świńmiom, aby dobrze *żrały* – karmiły się i dobrze chowały. Poddawano ją też obrządkowi sakralnemu i używano jej jako wody święconej wierząc, że poświęcona woda wielkopiątkowa jest jeszcze skuteczniejsza.

W Wielki (Czarny) Piątek obowiązkowo wypijano też kieliszek *tarczówki* – nalewki z kłacza tataraku, co miało zapewnić zdrowie na cały rok, a skuteczne było na niedomagania żołądkowe i bóle reumatyczne. Koniom, szczególnie pociągowym, wołom roboczym obmywano wielkopiątkową wodą nogi, co zapewniało siłę w ich kończynach przez cały rok. W ten dzień *nie śmiało się zjymiać ruszać* i w ogóle nie można było pracować w polu ani w ogrodzie. Dla rolników Wielki Piątek był też dniem pilnego obserwowania pogody, a na podstawie poczynionych obserwacji prognozowano nie tylko przyszły stan pogody, ale głównie urodzaje. I tak, jeżeli *do Bożego Grobu*, czyli w Wielki Piątek, pada deszcz, to rok będzie suchy – mawiano. Prognozy pogody i przepowiednie gospodarskie jednak odbiegają nieco od zasadniczego tematu tutaj poruszanego. Dlatego zainteresowanych nimi odsyłamy do pracy, w której zebrano ich ze Śląska Cieszyńskiego ponad tysiąc i omówiono to zagadnienie.²² Powróćmy jednak do podstawowego wątku.

W każdym kościele parafialnym u nas w głównej nawet przed ołta-

rzem na czarno ubranych marach spoczywał duży krzyż z figurą ukrzyżowanego Chrystusa, a w bocznej nawie lub w kaplicy we wnęce pod bocznym ołtarzem (w tzw. „ciemnicy“) był misternie przygotowany Boży Grób, a nad nim w zamkniętym tabernakulum Przenajświętszy Sakrament. Przed Nim na klęczkach czuwalili ministranci, a wartę honorową według miejscowych zwyczajów i możliwości trzymali na przykład górnicy ubrani w galowe mundury z zapalonymi *zicherkami*, *byndzinka-mi* – lampami dołowymi w jednej ręce, w drugiej zaś z halabardami; umundurowani strażacy w błyszczących hełmach z toporkami przytroczonymi do szerokich, tzw. bojowych pasów, z dzidami w ręce, a tam gdzie byli koszary wojskowe, żołnierze trzymali straż honorową z karabinami. Także elewi policji państwowej ze szkoły policyjnej stali na warcie, a jej całości blasku dodawali umundurowani harcerze i harcerki. Gdzieniedzie zaś stali przed Bożym Grobem górale w strojach ludowych itp. Lud licznie odwiedzał kościół, całując rany Ukrzyżowanego i modląc się przed Bożym Grobem.

W niektórych domach, choć Kościół tego nie nakazywał, stosowano obostrzony ścisły post. Jadano bardzo niewiele i to tylko raz w tym dniu, zwykle w południe, na przykład kawałek chleba ze śledziem lub ziemniakiem, albo ziemniak ugotowany w łupinie z surową kiszoną kapustą. Wszystkich zakazów i nakazów obowiązujących w Czarny (Wielki) Piątek skrupulatnie dotrzymywano.

WIELKA SOBOTA – Biolo Sobota.

Od wczesnego rana była głównie dniem, w którym kończono gotowanie, smażenie i pieczenie – przyrządzanie potraw na największe święto w roku. Przede wszystkim zaś pieczono ciasta obrzędowe, na które obowiązkowo składał się domowy chleb z pszennej mąki, dalej tzw. *szoldra* oraz baranek z biszkoptowego ciasta. *Szoldrę*, zwaną tutaj zaleźnię od okolic także *murzynym*, *plecownikym* lub *pecynkim*, piekło się, jak wspomniano, wyłącznie z chlebowego ciasta, w którym zapiekano wędzonkę, wędzony boczek, białą kiebasę, ale także wędzoną słoninę, a czasami nawet szynkę. *Szoldry*, bo zwykle piekło się ich więcej, nieraz zaopatrywano w karteczki z wypisanymi imionami domowników, głównie zaś dzieci, by przy podziale tego smacznego ciasta z mięsem nie do-

²² Jan Szymik: *A gdy będzie słońce i pogoda?* (Ludowe prognozy pogody ze Śląska Cieszyńskiego). Czeski Cieszyń 1989.

chodziło do kłótni. Ciasto bowiem, szczególnie w środkowej części, było znakomite, a do *skrowków* – krajów jakoś nikt się nie kwapił. Na *święcyniku* – chlebie wielkanocnym naznaczano dość duży, wyraźny krzyż. Baranka wielkanocnego po upieczeniu ozdabiano czerwoną kardą z dzwoneczkiem i chorągiewką Chrystusa Zmartwychwstałego. Stawiano go wśród *malowanych jajek* i czekoladowych jajek w oknie na zielonej „murawie” – zazwyczaj było to wykielkowane i zielone zboże. Gotowano jajka na twardo, malując je następnie. Takie jajka wszędzie tutaj nazywano *malowanymi jajkami*. Gotowano szynkę oraz przyrządzano inne smakołyki – ciastka i ciasteczka, a zabraknąć nie mogło *krzónu* – chrzanu i specjalnej, przygotowywanej tylko na Wielkanoc, sałatki z tartego chrzanu, surowych tartych jabłek i w drobną kostkę pokrajanych na twardo ugotowanych jajek. Spożywać *szoldrę*, szynkę, sałatkę chrzanową z jabłkami i jajkiem wolno było w Białą (Wielką Sobotę) dopiero po święconym i wieczorem po Zmartwychwstaniu, choć po południu post już przecież nie obowiązywał.

W tę Sobotę w niektórych parafiach u nas poświęcano się obfitą zastawę świąteczną, którą przynoszono do kościoła w korbach wyszczynanych białą, haftowaną, lnianą chustą. Na święcone, i to znów zależnie od miejscowych zwyczajów, składały się przede wszystkim *malowane jajca*, *święcynik* – chleb wielkanocny, *szoldra* i baranek wielkanocny, a następnie mięsa, wędliny, ciasta, głównie zaś *babówki* – babki i *kołacz* – kołacz. Po przyjęciu do domu święcone stawiano na stole przykrytym białym obrusem i częstowano każdego, kto w okresie Świąt odwiedził dom. Raczili się nim także wszyscy domownicy.

Wspomnieliśmy już o paleniu palm pod krzyżem przed kościołem. Lecz w tę Wielką (Białą) Sobotę poświęcano także wodę, najczęściej wielkopiątkową, ogień, od którego zapalano w kościele z domu przyniesione świece – *grómiczki*, *blażejki* i świece z Pierwszej Komunii Świętej. O tym, że wszyscy ludzie wykupani, odświętnie ubrani, po odbytej spowiedzi wielkanocnej brali liczny udział w Rezurekcji połączonej z procesją, chyba nie trzeba wspominać, bo udział w Rezurekcji był czymś tak bardzo naturalnym, że ludziom nawet do głowy nie przychodziło, aby z niego zrezygnować. Nawet ci z tych, którzy co niedzielę nie chodzili do kościoła, tej przedwieczornej uroczystości kościelnej nie opuszczali.

W domach wiolecza wielkosobotnia była bardzo uroczysta. Do wspólnego stołu zasiadali wszyscy domownicy, dzielili się jajkiem i solą, życząc sobie wesołego Alleluja. Po przeczytaniu odpowiedniego tekstu z Pisma Świętego (Jan 20,1 – 18) i po modlitwie stołowej spożywano wyjątkowo „święcone”, ale też gotowaną szynkę z wielkanocną sałatką

chrzanową. Podczas tej wioleczy nie obowiązywało już tak ścisłe milczenie, jak w wigilię Bożego Narodzenia, chociaż wymagane było przystojne i poważne, godne tego Dnia zachowanie. Przy stole była atmosfera raczej pogodna i radosna, a po zakończeniu wioleczy i dziękczynnych modlitwach śpiewano pieśni wielkanocne, jak np. *Radujmy się, chrześcijanie, Wesoły nam dzień dziś nastał, Otrzymanie już tży i inne*.

W ten wieczór uprawiano też różne praktyki wróżebne. Przede wszystkim przed udaniem się na spoczynek – na dowolnej stronie i przypadkiem – otwierano Nowy Testament i zamknięty wkładano pod poduszkę, zapamiętując lub zapisując sobie, na której stronie był otwarty. Rano po przebudzeniu otwierano go znów w jakimkolwiek przypadkowym miejscu. Różnica (odległość) pomiędzy przypadkowo dobranymi stronkami zapowiadała mniejsze lub większe powodzenie, szczęście danej osobie w bieżącym roku. Dziewczynie, która w tę noc spała w brudnej (nie świeżej) koszuli (piżamie) zapowiadało, że za mąż nie ma szans wyjść w tym roku.



WIELKANOC

Jest pierwszym, najstarszym i największym oraz najważniejszym świętem chrześcijańskim. Wielkanoc ma oktagwę, którą dawniej w całości obchodzono jako Święta Wielkanocne. Później, to najdłuższe świętowanie Kościoła ograniczono do środy po Zmartwychwstaniu Pańskim. Od XVIII wieku z tego świętowania wykluczono i tę środę, a jeszcze później nawet i wtorek. Obecnie Święta Wielkanocne obchodzi się zaledwie przez dwa dni, niedzielę i poniedziałek, chociaż najstarsi informatorzy pamiętali jeszcze, że *i we wtorek to było taki małe święto*.²³

Z tradycją wielkanocną najściślej i nierozwalny wprost związek ma jajko, jako symbol życia oraz ponownych narodzin, a to widocznie już od czasów pogańskich. Zmartwychwstanie Pańskie w świadomości ludu Śląska Cieszyńskiego jest również świętem, podobnie jak Boże Narodzenie, wybitnie rodzinnym, chociaż ma ono w zasadzie nieco inny charakter, a to, zdaje się, że ze względu na obfite i mięsne jedzenie w tym czasie i na wiosenną porę roku. Dlatego chyba, w połączeniu z aspektem religijnym, określa się Wielkanoc jako czas szczęśliwy i najbardziej radosny.

NIEDZIELA WIELKANOCNA – Wielko Niedziela

Weźnie rano w dzień Zmartwychwstania Pańskiego dzieci chęży wstawły z łóżek i po rannym pacierzu, najczęściej jeszcze w nocnych koszulkach bądź piżamkach biegły do ogrodu, szukając tam w krzewach, kwiatach lub gęstszej trawie (o ile była wyrosnięta) swojego „zajczka” – uprzednio przez rodziców przygotowanego podarunku, na któ-

ry składały się wyłącznie słodycze: czekoladki w postaci zajczków, kurki i jajek. Po I wojnie światowej w polskich ochronkach – przedszkolach dzieci także otrzymywały „zajczka”, ale już do południa w Wielką (Białą) Sobotę.

Tradycyjnie Pierwsza Niedziela Wielkanocna, jako największe święto roku, była dniem odpoczynku dla wszystkich domowników, tzn. łącznie ze służbą, i poza niezbędnymi pracami czas spędzano w kościele i kręgu rodzinnym w domu, *bo w tak wielki święto nie godzi się chodzić po chatkach*, nawet w odwiedziny do krewnych, choćby mieszkali bardzo blisko. Tylko gospodarz, czy to z małym synem, czy wnukiem, wychodził w pole z krzyżkami palmowymi, zrobionymi z *głowińek*, wyciekając je do czterech rogów poszczególnych łań lub zagonów, co zapewnić miało bogate plony, nie wylęganie zbóż, pomyślny sprzęt i skuteczną, jak wierzone, ochronę przed gradobiciem czy zalaniem wodą podczas powodzi. Przy każdym łańie czy zagonie *rykano* – modlono się.

Na Mszę świętą szli wszyscy – niekoniecznie naraz razem, bo ktoś musiał pozostać w domu – i zabierano ze sobą nawet niemowlęta, bo wierzone, że ten, kto w Niedzielę Wielkanocną nie będzie na Mszy świętej, ten będzie chorował przez cały rok. Z kościoła spieszoneo z błogosiawieństwem prosto do domu, aby sobie i domowi przynieść szczęście. Dlatego nigdzie nie zatrzymywano się. Gdy była piękna, słoneczna pogoda, *pokładało to* – wróżyło urodzajny rok i dobrą pogodę we wszystkie niedziele roku. Wieczorem obserwowano – nigdy nie z domu przez okno – zachód słońca, bo istniało przekonanie, że w tym dniu zachodzące słońce tańczy lub przynajmniej drga z radości, że Zbawiciel wstał z martwych. Kto taki taniec czy drganie słońca zauważył, temu przez cały rok miało w każdym wypadku sprzyjać szczęście. Po obiedzie zaś dziewczęta i chłopcy praktykowali różne miłosne i matrymonialne wróżby, które nie różniły się wiele od tych, które uprawiano w inne, wróżbom sprzyjające dni. Obiad był wystawny. W wielu domach, głównie *siedlaczach* – gospodarskich, podawano pieczone jagnię lub kozłą, albo pańierowane sznycle z tych mięs i sałatę z kapusty lub kwaszone ogórki.

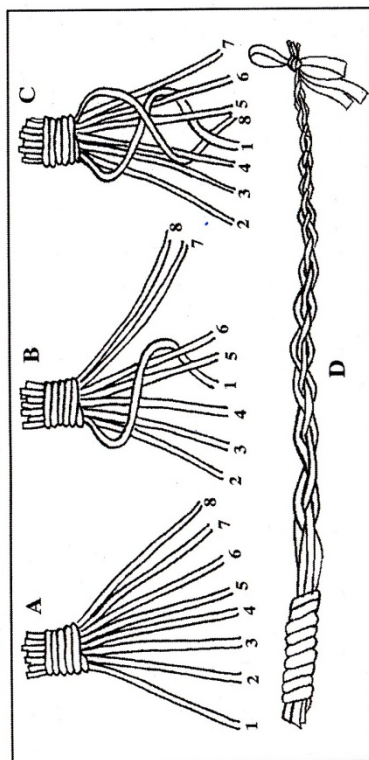
PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY – Śmiergut

Drugi dzień Świąt Wielkanocnych, podobnie jak drugi dzień Bożego Narodzenia, był najodpowiedniejszą porą składania życzeń i odwiedzania krewnych lub powinowatych. Odwiedzano też sąsiadów, a to nawet lecących się w szpitalu lub przebywających w więzieniu.

²³ Daniel Kadubiec: *Wielkanoc na cieszyńskich dolach*, „Głos Ludu” 1985, nr 41; Józef Ondrusz: *Zwyczaj wielkanocny na Śląsku Cieszyńskim*, „Nasza Gazetka” 1971, nr 14. Tenże: *Zwyczaj wielkanocny na Śląsku Cieszyńskim*, „Głos Ludu” 1971, nr 42; Jan Szymbik: *Zwyczaj i obrzędy ludowe (Wielkanoc)*, „Głos Ludu” 1988, nr 39; Tenże: *Wielkanoc w zwyczajach i obrzędowości ludowej na Śląsku Cieszyńskim*, „Konfederat Śląska Cieszyńskiego” nr 4 (19), kwiecień 1998.

Wyłącznie pleć męska już od wczesnego rana lub młodzie nawet od północy chodziła po domach *poloć* – oblać i *wysuszyć* – wysmaczyć wierzbowymi prętami każdą kobietę bez względu na jej wiek. Byli to *śmiergustnicy* od malców po dostojnych ojców. Chłopcy chodzili przede wszystkim po domach krewnych, powinowatych, koleżanek szkolnych i sąsiadów; starsi, żonaci już mężczyźni zaś po domach krewnych, sąsiadów i dobrych znajomych czy przyjaciół. Głównie jednak po *śmiergustach* chodzili *młodzieńcy* – kawalerowie tam, gdzie były *dziółchy na wydój* – panny na wydaniu. Tam też było najweselsiej i najhuczej, bo często zaciągano stawiające opór dziewczyny do studni i polewano je wodą studzienną z wiader, *szkoptów* – skopków, *putni* i *źberów*. W nowszych czasach bywa i tak, że dziewczynę zanosi się do wanny i puszcza na nią wodę z prysznica. Następnie *polywocy* dziewczęta *suszyli karwaczem*, *korbaczem* uplecionym z czterech, sześciu, a nawet i więcej prętów wierzby lub wikliny, ozdobionym kolorowymi, przeważnie czerwonymi *bandlami* – wstążkami. Chłopcy polewali z sikawek

Plecie "karwacza"



Przygotujemy osiem wierzbowych (wiklinowych) prętów równej długości o możliwie jednokowej grubości. Na grubszym końcu mocno je zwiążemy dalszym prętem lub sznurkiem (A). Boczny pręt (1) przekładamy na drugą stronę przed dwa ostatnie (7, 8) i zginamy go do środka pod następne dwa (5, 6) wg rys. (B). Identyfikujemy postępujemy z przeciwnym prętem (8) wg rys. (C). W ten sposób spleciemy wszystkie pręty aż do końca odpowiednio je ściskając. Po ukończeniu splotu koniec zawiążemy cienkim, mocnym sznurkiem i przyzdobimy kolorowymi wstążkami lub kokardą. (D) gotowy karwacz (korbac).

zrobionych np. z *hebzu* – dzikiego bzu czarnego lub kupionych w sklepie z zabawkami, a starsi mężczyźni z małych flakoników *woniałka*, czyli wodą, w której uprzednio maczano przez kilka dni kwiaty fiołków. Najwymyślniejsze naczynia i przyrządy do polewania oczywiście mieli *wyroscy* i kawalerowie, używając niejednokrotnie butli syfonowych. Znacznie później polewano także już zakupionymi w drogerii perfumami. *Śmiergustnicy* czy *polywocy*, bo tak ich powszechnie nazywano, zwykle chodzili od domu do domu grupami lub jeździli na wet kolaś, bryczkę albo wozem drabiniastym odpowiednio uszeregowanym zielonymi gałązkami brzołowymi oraz kolorowymi wstążkami. Niektórzy wozili ze sobą *lajer* – katarynkę, by muzyką zwiastować swe przybycie. Wygrywali też na *heligónce* – akordeonie, *gajdach* – skrzypcach lub trąbce. Inni znów zakradali się do domów cichaczem, aby przylapać panny jeszcze w łóżku. Z tego powodu wstawiały one bardzo wcześnie rano i odpowiednio ubierały się w gorsze, starsze suknie, żeby nowego przyodziewku nie zniszczyć. Im wcześniej rano *polywocy* przyszli po *śmiergustcie*, tym zaniejsi byli, bo też nie lada honor to był dla samego domu, a szczególnie dla mieszkających w nim wszystkich dziewcząt, przede wszystkim zaś dla *dziwynek na wydój*.

Niektóre grupy *śmiergustników* chodziły czy jeździły *polywać* z *Mojiczkiem*, *Gojiczkiem*, wznowiając tak obchód z nim przerwany w Niedzielę Palmową przez dziewczęta. Chłopcy na podwórzu, przed wstąpieniem do domu z *Mojiczkiem* (*Gojiczkiem*), potrząsając nim w takt i kręcąc w tę i tamą stronę, czym uruchamiali przymocowany na wierzchołku *Mojiczka* dzwonek, śpiewali np. taką oto piosenkę:

Przed tą waszą siynią
po kolana błota,
a ta waszo cera
świyci se od złota.
Mojiczku (*Gojiczku*) zielony,
pieknieś ustrojony (*przistrojony*).

Wstępując do domu *śmiergustnicy* przed rozpoczęciem polewania i smagania wygłaszali gremialnie lub pojedynczo dłuższe lub krótsze, przeważnie však wierszowane oracje, których funkcjonuje u nas bardzo wiele. Przypominamy zatem tylko te najstarsze, które poniekąd odchodzą już w zapomnienie. Tak więc po wejściu do domu, a także już często pod drzwiami, recytowali np.:

*Przyszli my tu po śmierguście,
jynym nas też nie opuście.
Kope wajec narychtujcie
A kołoczy nie szanujcie!*

Lub:

*Przyszli my tu po śmierguście,
jynym nas też nie opuście.
Szónki, wajec nie lutujcie,
kwitym nas też poczęstujcie!
A za tą piekną przemóweczkę
dejcie nóm kielbaseczke!
A jak tu nic nie dostanymy,
wytlókymy wszystkie szyby,
bo my dzisiaj wczas stowali
i zimną rose otrząsali.*

*Sowy, wróńy nóm se przigładaty,
jak my ją do flaszek ładowali.
Dejcie cośi mało-wiele,
malowane wajca do kobiele.
Nie chcymy moc, jynym cośi,
aby tego było dło nas dosyć.
Ale nie dowejcie dwóm jednego,
bo se pobijymy o niego!*

Albo:

*Do izby nas, gazdo, puście,
bo my przyszli po śmierguście!
Puście nas ku waszej Zuzce,
ku Andzi i ku Maryczce,
nie darujmy ani gospodyńce!
Kope wajec nagotujcie,
a kołoczy nie szanujcie.
Grejcaraków (gorzołki) też nie lutujcie,
a za poloci nas obdarujcie (poczęstujcie).*

Wreszcie:

*Miły gazdoszku, puście nas do izby!
Je nas tu niewiele, nie robijmy ciżby.
Przychodzimy tu do was
w tyn śmiergustowy czas.
Polejmy, wysuszmy i pujdymy dali,
uznejcie, że nie bydymy tu nocowali.*

*A powiedziata nóm waszo kaczka,
że gaździnka upiykła pecynka i placka.
Powiedziata nóm waszo kura,
że naniosta wóm wajec do fortucha.
Powiedziata nóm waszo świnią,
żeście ji na święta zabili syna,
a jeśli ni syna, to isto córeczke.
Dejcie nóm s ni aspón szpyreczke.
A krejcie z daleka od ręki,
abyście se nie narobił męki.
Stojmy, stojmy na ostrym kamiyniu,
ciecze nóm wodniczka na dół po ramieniu.
Dejcie wy nóm, dejcie, jeśli chcecie dać,
bo nóm trzeja iść dali dziolchy polywać!*

Niektórzy polywocy chodzili sami, w pojedynkę, i ci dowcipniejsi, którym nie zależało na podarunku czy poczęstunku, wygłaszali np. taką oto krótką przemowę:

*Prziszel żech tu po śmierguście,
jynym mie też nie opuście:
Czego ni mocie to mi dejcie,
a co mocie, to se niechcie!*

Młodzieniec – zolytnik, to jest kawaler zalecający się do dziewczyny, albo już jej galan – narieczony, przychodząc za „swoją” dziewczyną, aby ją *poloc* – oblać i wysuszyć – wysmagać, wygłaszał albo też i odspiewywał następującą rymowanąkę:

*Prziszlech tu po śmierguście,
jynym mie do izby puście.
Szwarną dziolche polejmy,
dłóżki wóm nie zalejmy.
Dejcie wajca malowane
i kołeczki cukrowane.
Dejcie wajec pięć,
a bydym wasz zięć.*

Po ogłoszeniu stosownej oracji *śmiergustnicy* przystępowali do oblewania plici *żeńskej* wodą, *wóniawką* lub perfumami oraz *suszynio* –

śmigania, smagania przeważnie po nogach uplecionym *karwaczyn* wszystkie osoby pici odmiennie bacząc, żeby w zamieszaniu jakie częściej podczas tej ceremonii śmigusowej powstało, albo choćby tylko przypadkiem któreś z obecnych, najmłodszej lub najstarszej nie pominąć, co byłoby równoznaczne z obrazą. *Wyrostcy* i ministranci oblewali dziewczyny, a nawet kobiety zamężne, wychodzące po Mszy świętej z kościoła, do czego czasami dołączali także młodzi *patercy* – diakoni i kapłani. *Polywocy* nieraz też częstowali domowników przyniesioną ze sobą wódką gatunkową i sami byli także częstowani, a za poczęstunek i podarunki znów chórem lub solo dziękowali, np. tak:

*Za poczęstną dziękujemy,
szczęście, zdrowio wóm życzymy:
abyście nóm tu długo żyli,
zdrowi i szczęśliwi byli!
Za rok zaś do was przijdymy,
wszystki dziotchy polejmy!*

Lub:
*Szczęście, zdrowio winszujemy
i za dary pięknie dziękujemy,
boście nóm tu kupa dali!
Życzymy, abyście se za rok doczekali,
jak zaś tu do was przijdymy
i wszystkie dziotchy polejmy!*

Albo:

*Pięknie dziękujemy za ty hojne dary,
abyście se za rok śmiergustu doczkały!*

Przyjętym zwyczajem było, że po *śmierguscie* chodzić i *polywać* oraz *suszyć* wypadało tylko do obiadu, najpóźniej jednak do godziny 12-tej – 13-tej. Te popołudniowe i tuż popołudniowe godziny zwykle przeznaczano dla mieszkających dalej *starek* – babć i ciotek, czyli bliskich starszych krewnych, które przecież na krewniaka się nie obraża.

Późnym popołudniem lub wczesnym wieczorem młodzież urządziła w karczmie, gospodzie czy restauracji zabawę taneczną, tzw. *śmiergustówkę*, na którą kawalerowie podczas polewania zapraszali dziewczęta. Oni też na tę zabawę taneczną przynosili poczęstunek w postaci *szołder*, babek, kołaczy, ciastek, a przede wszystkim malowanych jajek – nadwyżek podarunków otrzymanych podczas *śmiergustowania*. Zabawa ta nie

przeciągała się jednak zbyt długo, zazwyczaj najpóźniej do północy, gdyż następny dzień, wtorek, jest przecież już zwykłym dniem roboczym. Dziś, i to od jakichś bodajże 40, 50 lat potanicówki te urząda się już, najczęściej początkowo w miastach, a teraz i na wsi, w Niedzielę Wielkanocną, co jest absolutnie niezgodne z tradycją, a stare pokolenie krzywo patrzy na tę nową modę.²⁴



Irenka Górecka odeszła na zawsze....

Pomiędzy nami odkąd nie ma jej,
zwykłego ciepła mniej i mniej
i gorzki bywa nawet miód...



Bolesną prawdą dotknięci
zawiadamiamy wszystkich
krewnych, przyjaciół i znajomych,
że w dniu 9 lutego 2022 opuściła
nas na zawsze w wieku 86 lat
nasza Najdroższa Mama,
Teściowa, Babcia, Siostra,
Szwagierka, Ciocia i Kuzynka

pani Irena GÓRCKA
z domu Koch

pochodząca ze starej Karwiny,
zamieszkała w Pradze.

Zgodnie z życzeniem naszej Kochanej Zmarłej pożegnamy Ją
w wąskim gronie najbliższych.

W smutku pogrążona rodzina



Z głębokim smutkiem dowiedzieliśmy się, że w dniu 9. 2. 2022 r. zmarła nasza wieloletnia koleżanka klubowa – pani Irena Górecka. Pamiętamy Ją jako osobę spokojną, serdeczną, bardzo skromną i życzliwą dla wszystkich.

Pani Irenka, z domu Koch, pochodziła z Zaolzia - urodziła się 10 lipca 1935 roku w rodzinie górniczej w Karwinie – Kopalniach. Rodzice udzielali się społecznie w wielu organizacjach polskich działających na tym terenie i Irena wyniosła z domu rodzinnego miłość do rodzinnego Zaolzia i poczucie przynależności do narodu polskiego. Wraz z mężem Leopoldem udzielała się społecznie w Polskim Związku Kulturalno - Oświatowym, w kole miejscowym w Karwinie - Darkowie. Po śmierci męża w r. 1995 przeniosła się do córki do Pragi poświęcając prawie cały swój czas ukochanym wnuczkom - starszej Wiesi doglądała podczas jej przygotowań do zajęć w Szkolnym Punkcie Konsultacyjnym, młodszą Wandzię chętnie przyprowadzała na czwartkowe spotkania klubowe. Sama - dopóki zdrowie jej dopisywało - regularnie pojawiała się na wszystkich imprezach klubowych.

Pięknie scharakteryzowała życie Irenki jej córka Małgosia: „postrzegam Jej życie jako

niezmiernie pracowite, ofiarne wobec rodziny, spokojne i bezkonfliktowe wobec otoczenia - mama płynęła w falach życia jak woda w naszej Olzie, chciałoby się rzec...”.

Irenko, zostaniesz w naszej pamięci! Odpoczywaj w spokoju!

Klub Polski w Pradze



M E R K U R I U S Z

SPORTOWY

PS w skokach: Piotr Żyła pięknie latał w Oberstdorfie. Polak na podium konkursu

Piotr Żyła zajął drugie miejsce w konkursie Pucharu Świata w skokach narciarskich w Oberstdorfie. Na mamuciej skoczni imienia Heiniego Klopfera wiślanin przegrał tylko ze Słoweńcem Timim Zajcem.



Piotr Żyła po raz drugi w sezonie stanął na podium zawodów Pucharu Świata Foto: Forum/Ritzau Scanpix Norway/ Terje Bendiksby

Kwalifikacyjny rekord

Sobotni konkurs stał pod znakiem częstych zmian rozbiegu, co irytowało chyba wszystkich. Dzień później podobnie było w kwalifikacjach, gdzie długość najazdu przy próbach niektórych skoczków uniemożliwiła im walkę o dobry wynik.

Odpadł m.in. mistrz świata w lotach Norweg Marius Lindvik. Niestety, 41. miejsce zajął **Jakub Wolny**, co oznaczało, że nie wystąpi w konkursie. Taki sam los spotkał jeszcze jednego z szóstki Białoczerwonych. **Andrzej Stękała** został zdyskwalifikowany przed skokiem, ze względu na nieregulaminowy kombinezon.

W kwalifikacjach błysnął za to Słoweńiec Domen Prevc. Lotem na odległość 242,5 metra poprawił rekord obiektu. W konkursie karty rozdawali jednak inni zawodnicy.

Żyła pokazał moc

Piotr Żyła już w sobotę zajął świetne piąte miejsce i pokazał, że stać go na wiele. Dzień później w pierwszej serii otrzymał najwyższą notę spośród wszystkich 40 skoczków! Wiślanin zanotował 218,5 metra.

W czołówce na półmetku było bardzo ciasno. Dość powiedzieć, że zajmujący piętnastą pozycję Słoweńiec Anze Lanisek (216 m) tracił do Polaka ledwo 11,2 punktu.

Rewelacyjnie spisał się Fin Eetu Nousiainen. Zawodnik, który nigdy wcześniej nie znalazł się w czołowej dziesiątce konkursu **Pucharu Świata**, skoczył 216 metrów i na półmetku przegrywał tylko z Żyłą. Trzeci był zwycięzca pierwszego konkursu w Oberstdorfie Austriak Stefan Kraft (212 m).

Klasę w pierwszej serii pokazał także **Dawid Kubacki**. Brązowy medalista olimpijski z Pekinu był na półmetku czwarty po tym, jak poleciał aż na 221. metr.

Do rundy finałowej awansowali także **Kamil Stoch** i **Aleksander Zniszczoł**. Trzykrotny mistrz olimpijski był osiemnasty po skoku na odległość 202 metry. O metr dalej poszybował Zniszczoł, który jednak był sklasyfikowany na 24. pozycji.

Atak Zajca zakończony sukcesem

W drugiej serii kapitalne loty pokazali atakujący z nieco dalszych pozycji Słoweńcy. Ziga Jelar skoczył aż 233,5 metra, co jednak wystarczyło tylko do awansu z jedenastego na czwarte miejsce.

Siódmy na półmetku zawodów Timi Zajc wylądował na 232. metrze. Okazało się, że ten skok wystarczył wicemistrzowi świata w lotach z Vikersund do awansu z siódmej pozycji na podium. Jak się okazało, Zajc skończył zawody na jego najwyższym stopniu podium!

Piotr Żyła w drugiej serii wytrzymał presję, jednak 221 metrów oznaczało, że reprezentant Polski przegrał z Zajcem o 6,8 pkt. Wiślanin po raz drugi w sezonie stanął na podium Pucharu Świata - **25 lutego był trzeci podczas zawodów w Lahti.**

Skład podium uzupełnił Stefan Kraft po locie na odległość 222,5 metra.

Rewelacyjny Eetu Nousiainen spadł na ósmą pozycję - Fin w drugiej serii w dość niekorzystnych warunkach skoczył 201,5 m.

W klasyfikacji spadł też **Dawid Kubacki**. 206,5 metra oznaczało, że Polak zajął siódme miejsce - tak wysoko w obecnym sezonie PŚ jeszcze nie był.

Kamil Stoch (195,5 m) ostatecznie był dwudziesty pierwszy, a **Aleksander Zniszczoł** (198,5 m) zajął 28. miejsce.

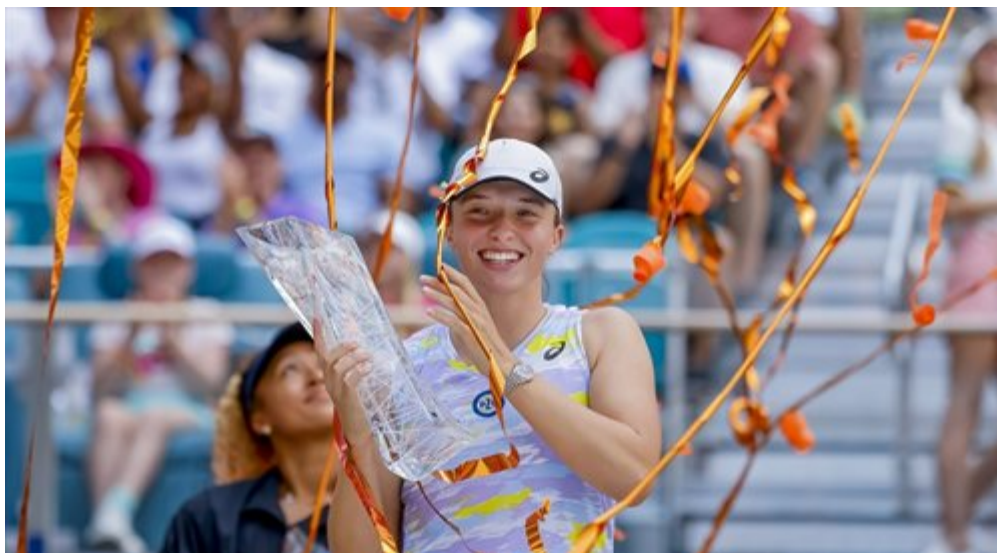
Wyniki:

1. Timi Zajc (Słowenia) 407,9 pkt (211,5 m/232,0 m)
2. Piotr Żyła (Polska) 401,1 (218,5/221,0)
3. Stefan Kraft (Austria) 399,8 (212,0/222,5)
4. Ziga Jelar (Słowenia) 397,5 (208,5/233,5)
5. Johann Andre Forfang (Norwegia) 388,2 (220,0/221,0)
6. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 384,2 (217,0/209,5)
7. Dawid Kubacki (Polska) 380,7 (221,0/206,5)
8. Eetu Nousiainen (Finlandia) 379,6 (216,0/201,5)
9. Markus Eisenbichler (Niemcy) 375,9 (205,5/199,5)
- . Karl Geiger (Niemcy) 375,9 (214,0/203,0)
- ...
21. Kamil Stoch (Polska) 346,6 (202,0/195,5)
28. Aleksander Zniszczoł (Polska) 330,6 (203,0/198,5)

Wg Radia Polskiego



Naomi Osaka - Iga Świątek. Nokaut w finale Miami Open. Najlepsza tenisistka świata z kolejnym tytułem



Iga Świątek pokonała w finale turnieju WTA 1000 w Miami Naomi Osakę 6:4, 6:0. To kolejny sukces pierwszej rakiety świata, która wcześniej wygrywała w Dosze i Indian Wells.

Iga Świątek pokonała Naomi Osakę w finale Miami OpenFoto: PAP/EPA/ERIK S. LESSER

Dla polskiej tenisistki jest to już trzecie zwycięstwo w turnieju wielkoszlemowym w tym roku. Wcześniej pierwsza rakieta świata wygrywała w Dosze i Indian Wells. Przy okazji Świątek sięgnęła po „Sunshine Double” – tytuł ten oznacza zwycięstwa w Indian Wells oraz Miami.

- Jesteś gotowa na odebranie trofeum? - została zapytana Polka chwilę po zwycięstwie.

- Urodziłam się po to, by to robić - odparła dumnie Świątek.

Zwycięstwo w Miami oznacza, że 20-latką jest pierwszą tenisistką w historii, która wygrała trzy pierwsze turnieje z serii 1000 w roku kalendarzowym.

Iga Świątek (Polska, 2) - Naomi Osaka (Japonia) 6:4, 6:0

Sukcesy Igi Świątek:

wygrane turnieje WTA (5):

- 2021, Adelajda, korty twarde (pula nagród 535,5 tys. dol.)
- 2021, Rzym, korty ziemne (pula nagród 1,58 mln euro)
- 2022, Dauha, korty twarde (pula nagród 2,33 mln dol.)
- 2022, Indian Wells, korty twarde (pula nagród 8,58 mln dol.)
- 2022, Miami, korty twarde (pula nagród 8,58 mln dolarów)

przegrane finały w turniejach WTA (1):

- 2019, Lugano, korty ziemne (pula nagród 250 tys. dol.)

osiągnięcia w Wielkim Szlemie:

Australian Open - półfinał (2022)

French Open - zwycięstwo (2020)

Wimbledon - 1/8 finału (2021)

US Open - 1/8 finału (2021)

Iga Świątek z prestiżowym Sunshine Double. Polka w elitarnym gronie

Steffi Graf w latach 1994 i 1996, Kim Clijsters w 2005 roku, Wiktorija Azarenka w 2016, a teraz Iga Świątek - tylko tym czterem tenisistkom udało się zwyciężyć w jednym sezonie w rozgrywanych po sobie turniejach w Indian Wells i Miami. Polka do tego elitarnego grona dołączyła po pokonaniu Naomi Osaki.

"Polska gwiazda jasno świeci". Amerykanie pod wrażeniem Igi Świątek po wygranej w Miami Open

Wygrana Igi Świątek nad Naomi Osaką w finale turnieju Miami Open zrobiła duże wrażenie na wielu tenisowych ekspertach w USA. - Ona gra tak, jakby zapomniała jak się przegrywa - oceniła słynna Martina Navratilova.



Mecz Świątek z Osaką był transmitowany w USA przez Tennis Channel, a komentowali go Brytyjczyk Jason Goodall, były zawodnik i trener, oraz Amerykanka Lindsay Davenport, która przez 98 tygodni zajmowała pierwsze miejsce na światowej liście WTA. - Dla Osaki będzie to pierwszy finał od ponad roku. Świątek jest na wielkiej fali. Chcieliśmy takiego finału i mamy taki finał. To będzie dobra zabawa! - zapowiadała Davenport starcie Polki i Japonki.

Po czterech gemach było 2:2 i Davenport z uznaniem podkreślała fakt, że obie zawodniczki pojawiły się na korcie "gotowe na bitwę", chwaliła je za agresywne uderzenia i tempo gry. Potem Iga Świątek przełamała serwis Osaki i udało się jej utrzymać wypracowaną w piątym gemie przewagę do końca pierwszego, trwającego 53 minuty seta.

Zarówno Goodall, jak i Davenport zachwycali się jej dyspozycją przy drugim serwisie, który często przybierał formę niewygodnego kick-serwisu. - Do tej pory Osaka grała z wieloma zawodniczkami, ale żadna z nich nie miała tak wspaniałego kicka jak Świątek. Naomi musi się do niego dopasować. Musi także zadbać o punkty zdobywane przy drugim podaniu. Świątek - która gra przeciwko jednej z najlepiej returnujących zawodniczek na świecie - ma w tym momencie aż 71 procent skuteczności w tym elemencie gry - powiedzieli zgodnie komentatorzy Tennis Channel.

Iga Świątek jak Rafael Nadal? "Walczy o każdy punkt"

W drugim secie Polka przełamała serwis rywalki już w gemie otwarcia. Po chwili podwyższyła na 2:0 dzięki trzem asom. Kolejne przełamanie było tak imponujące, że na pytanie Goodalla o to, co Polka najlepiej poprawiła w swoim repertuarze w ciągu ostatniego roku, Davenport odrzekła: "Można wybierać z długiej listy! Poprawiła się w każdym elemencie gry i nabrała dużej pewności siebie. Dziś gra bardzo dobrze taktycznie. Wyciąga Osakę ze środka i zmusza ją do zgadywania przy returnach. Podobnie jak jej idol Rafa Nadal walczy też dziś o każdy punkt".

Kolejne dwa błyskawicznie wygrane przez Polkę gemy sprawiły, że realizatorzy zaczęli coraz częściej pokazywać wiwatujących na cześć Igi kibiców oraz boks, w którym siedział wyraźnie zadowolony team Świątek z Tomaszem Wiktorowskim na czele. - Jej sztab zasługuje na najwyższe słowa uznania. To nie jest proste grać tak dobrze przez tak długi okres czasu, ale zadbał o to Tomasz. Jeśli chodzi o zdjęcie z siebie presji dotyczącej walki o nr 1 w rankingu WTA - tym zajęła się Daria Abramowicz - wyjaśniała Davenport.

Kiedy Świątek wygrała ostatnią piłkę i drugiego seta do zera, Goodall najpierw stwierdził, że rozmiar porażki będzie boleć Osakę i zauważył, że Polka oddała w drugim secie tylko osiem piłek, a w całym meczu nie musiała bronić choćby jednego break-pointa. Użył także stwierdzenia, że po zwycięstwie w Dausze, Indian Wells i w Miami Iga skompletowała "hat-trick tytułów".

Lindsay Davenport: Świątek przeszła niesamowitą metamorfozę

Davenport wtórowała koledze, wspominając jak niepokieszona była Polka po półfinałowej porażce w Australian Open z Danielle Collins. "Od tamtej pory przeszła niesamowitą metamorfozę. Przenosiła się z miejsca na miejsce i grała niemal dzień po dniu bez ustanku, co musiało się odbić na jej formie fizycznej. Ale mimo to wciąż była głodna i wygrywała. Kocham to w niej".

Zapytana w pomeczowym studio o występ Świątek była znakomita tenisistka Martina Navratilova powiedziała, że taki wynik nie był kwestią nerwów Osaki, ale totalnej dominacji Polki, która była po prostu lepsza. - Nie miała kompletnie żadnej czkawki. Piłka dla niej miała wielkość arbuza, a jeśli tak się czuje grę, to mogą się zdarzyć magiczne rzeczy. I teraz Iga wygląda tak, jakby zapomniała jak się przegrywa - oceniła Navratilova.

Przy wręczaniu Polce pucharu za zwycięstwo dyrektor turnieju James Blake najpierw podziękował Osace i wyznał, że to wspaniałe uczucie znów oglądać ją na kortach walczącą o najwyższe trofea, a potem zwrócił się do Świątek ze słowami: "Mimo młodego wieku już masz wspaniałą karierę. Twoja nieustępliwa walka o to, aby skompletować Sunshine Double, osobiście dała mi dużo inspiracji. Będę wypatrywał kolejnych wspaniałych rzeczy, do których jesteś zdolna".

W momencie gdy **Iga Świątek** pozowała z trofeum do zdjęć Goodall zauważył: "takie ceremonie, uroczystości i pozowanie stają się dla niej rutyną".

"Polska gwiazda" świeci w Miami Open. Iga Świątek chwalona przez Amerykanów

Podobnie komentowały portale internetowe w USA. Na Yahoo Sports można było przeczytać, że Iga uzyska ponad 1700 punktów przewagi nad drugą zawodniczką w rankingu WTA i że wygrywając Miami Open "scementowała swoją pozycję jako liderki rankingu".

Witryna CNN nazwała Igę "polską gwiazdą" i przypomniała, że jej zwycięstwo było historyczne z kilku powodów: "jest czwartą kobietą z Sunshine Double na koncie, pierwszą, która wygrała trzy turnieje Masters 1000 WTA, a także pierwszą osobą z Polski na czele światowego rankingu".

Amerykańska edycja The Guardian przypomniała, że gdy pierwszą rakieta świata była Ashleigh Barty, to dystans nią a resztą był wielki jak kanion. "Ale w mgnieniu oka krajobraz damskiego tenisa się zmienił za sprawą jednej zawodniczki: Igi Świątek, która okazuje się transcendentalną figurą w tym sporcie".

W ostatnich tygodniach 20-latką dominowała na światowych kortach. Wygrała 17 ostatnich meczów, jest niepokonana od połowy lutego. Z jej tegorocznym bilansem 26-3 nie może się równać żadna inna tenisistka.

Wg Radia Polskiego

Redakcja: Władysław Adamiec, e-mail: w.adamiec@seznam.cz

Komplet numerów MERKURIUSZA można znaleźć na stronach KLUBU POLSKIEGO w Pradze – www.klubpolski.cz



Merkuriusz Klubu Polskiego rocz. 17/2022 „Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom

